

Bartłomiej Znojek: Maduro kontra demos. Czemu socjalizm XXI w. zawiódł?

Chávez korzystał z nadzwyczajnej koniunktury w finansowaniu różnorodnych programów społecznych, skierowanych do najmniej uprzywilejowanych grup i pozytywne efekty tego było widać w spadających wskaźnikach ubóstwa. Rosnącym wydatkom niekoniecznie jednak towarzyszyły próby uodpornienia gospodarki na gorszą koniunkturę – mówi Bartłomiej Znojek w rozmowie z Karolem Grabiasem dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Wenezuelski blackout”.

Karol Grabias (Teologia Polityczna): W 1999 r. kiedy Chávez doszedł do władzy, był postrzegany jako prezydent mas. Te same masy, które były beneficjentami jego programów socjalnych, teraz domagają się odsunięcia Nicolása Maduro od władzy. Co się stało w czasie ostatniej prezydentury?

Bartłomiej Znojek (Polski Instytut Spraw Międzynarodowych): W zrozumieniu tej zmiany niezbędne jest odwołanie się do kontekstu, w jakim każdy z wymienionych polityków obejmował władzę. Chávez objął prezydenturę na fali utrzymujących się trudności gospodarczych i rosnącego rozczarowania Wenezuelczyków polityką dotychczasowych rządów. Pojawił się jako pochodzący z ludu mąż opatrnościowy, który ma receptę na dotychczasowe problemy Wenezueli. Wśród nich wskazywał na ustrój sprzyjający dominacji oligarchii i destrukcyjny

charakter neoliberalnego podejścia do gospodarki. W zjednywaniu wyborców sprzyjała mu charyzma i retoryka trafiająca w oczekiwania mas. Nie były to jednak hasła „socjalizmu XXI w.”, z którym kojarzony jest Chávez, bo ta koncepcja pojawiła się kilka lat później.

Jak więc Chávez dochodził do budowy swojego osławionego „socjalizmu XXI w.”?

Proces krystalizowania się tej koncepcji należy wiązać ze stopniowym umacnianiem władzy Cháveza. Pierwszą ważną cezurę na tej drodze stanowiła próba zamachu stanu z 2002 r. Chávez utrzymał rządy, a w rozwiązaniu ówczesnego kryzysu pomogły wtedy międzynarodowe mediacje, m.in. z udziałem Organizacji Państw Amerykańskich, między władzą a opozycją. Rozwiązaniem, na które zgodziły się wtedy strony, było referendum w sprawie odwołania prezydenta, które zorganizowano w 2004 r. Wenezuelski przywódca wyszedł z niego zwycięsko, uzyskując 59% poparcia. Rok później w hasłach Cháveza pojawiło się sformułowanie „socjalizm XXI w.” Sam termin miał określać swoistą trzecią drogę realizowaną w Wenezueli. Wyznaczał kierunki kształtowania nowego modelu rozwoju społeczno-gospodarczego i kierunków polityki zagranicznej. We wprowadzaniu w życie tych koncepcji sprzyjał gwałtowny wzrost koniunktury na ropę naftową, która jest podstawowym źródłem dochodów i pozycji międzynarodowej Wenezueli.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.
Prosimy, Kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Czy uzależnienie gospodarki od sprzedaży ropy nie okazało się dla Wenezueli mieczem obosiecznym?

Oparcie gospodarki na sektorze naftowym, tak jak w przypadku Wenezueli, może być zarazem błogosławieństwem i przekleństwem. Z jednej strony dawało możliwość prowadzenia szczodrej polityki społecznej, ale sprawiało, że Wenezuela była silnie narażona na negatywne efekty spadku koniunktury. Chávez korzystał z nadzwyczajnej koniunktury w finansowaniu różnorodnych programów społecznych, skierowanych do najmniej uprzywilejowanych grup i pozytywne efekty tego było widać w spadających wskaźnikach ubóstwa. Jego słynne „misje boliwariańskie” – czyli zbiorcza nazwa ponad 30 programów mających m.in. zapewnić społeczeństwu darmową edukację czy dać dostęp do usług medycznych – pozwalały ludziom nie tylko doświadczyć realnego społecznego awansu, ale również uwierzyć w moc idei głoszonych przez swojego przywódcę. Dzięki temu zyskiwał rzesze zwolenników i – wręcz religijny – kult, który wśród wielu z nich trwa do dziś. Problemem było jednak to, że rosnącym wydatkom niekoniecznie towarzyszyły próby uodpornienia gospodarki na gorszą koniunkturę. Wraz ze spadkiem cen ropy od 2014 r. dochody z jej sprzedaży się zmniejszały, a za tym możliwości rządu Maduro, aby utrzymać poziom wydatków, na które mógł sobie pozwolić jego poprzednik. Pogłębiający się od kilku lat kryzys gospodarczy ma jednak szersze przyczyny, bo wynika w dużym stopniu z niekompetencji, niechęci władz do reform, a także skorumpowania i osłabiania instytucji państwa.

Co różni Maduro od Chávęza?

Maduro był bliskim współpracownikiem Cháveza. W 2006 r. został jego ministrem spraw zagranicznych, a w 2012 r. wiceprezydentem. Przywódca Wenezueli, w związku z chorobą nowotworową, namaścił Maduro na swojego następcę. Maduro nieznacznie zwyciężył w wyborach prezydenckich w marcu 2013 r. Z tą uwagą, że swój polityczny mandat oparł na odwoływaniu się do dziedzictwa Cháveza. Nie miał tak silnej pozycji i charyzmy, a do tego pogarszającą się koniunktura poddała próbie te elementy legitymacji Maduro. Dążenie do utrzymania dotychczasowego modelu okazało się nadrzędne wobec niezbędnych reform gospodarczych. Maduro tracił poparcie, co skończyło się zdobyciem większości przez opozycję w wyborach do parlamentu w grudniu 2015 r. Od tego momentu widać rosnącą determinację do utrzymania władzy za wszelką cenę i w imię obrony chavistowskiej spuścizny. Maduro jest świadomy, że w obecnej sytuacji nie ma szans na zwycięstwo w wolnych wyborach. Stąd konsekwentne odchodzenie od porządku konstytucyjnego, coraz większe opieranie pozycji rządu na przemocy i metodach autorytarnych oraz nieustanne wskazywanie na zewnętrzne przyczyny problemów Wenezueli. Trudno powiedzieć na ile Maduro jest bezkompromisowym obrońcą chavistowskiego modelu, a na ile po prostu nie dostrzega, że to w jego zasadach należy szukać obecnych problemów Wenezueli.

Czy przypadek Wenezueli jest pod tym względem odosobniony w Ameryce Południowej?

Wenezuela jest specyficzna z uwagi na swoją pozycję państwa-producenta ropy naftowej, a obecny kryzys nie ma precedensu w regionie. Niemniej prawidłowość, którą można zauważyć w wielu państwach regionu, to tendencja do hojnej polityki wydatkowej w

„latach tłustych”, ale niekoniecznie do przygotowywania gospodarki na „lata chude”. W Wenezueli zbytne oparcie rozwoju i wydatków na dochodach z ropy i fala nacjonalizacji różnych sektorów podczas rządów Cháveza jeszcze bardziej skomplikowały sytuację. Zamiast dywersyfikować krajową produkcję Wenezuela ściągała wiele towarów z zagranicy. Modelowym przykładem jest tu żywność i leki, których Wenezuela niemal nie produkowała. W czasach koniunktury importowała je na potęgę z innych krajów, teraz zaś ma olbrzymi problem z ich dostępnością. Namacalnym dowodem tych trudności jest pogarszająca się sytuacja humanitarna, której miały ulżyć m.in. stojące pod kolumbijską i brazylijską granicą ciężarówki z pomocą humanitarną. Źródłem problemów Wenezueli jest jednak nie tylko nieroztropna polityka, ale również niekompetencja i korupcja sił, odpowiedzialnych za jej prowadzenie. Z kryzysu korzystają m.in. wojskowi, który np. zarządzają reglamentacją żywności w Wenezueli.

Czy struktury wojskowe jednomyślnie wspierają Maduro?

Wojsko nie jest monolitem, zwłaszcza na najniższych szczeblach. W ostatnich latach doszło do różnych prób buntów, ale były one dość szybko neutralizowane albo tłumione w zarodku. Wynika to ze specyfiki struktury sił zbrojnych i skuteczności różnych mechanizmów antyprzewrotowych. Najwyżsi rangą wojskowi kilkakrotnie potwierdzali lojalność wobec rządu. Tłumaczy to ich wysoka pozycja we władzach, korzystanie z profitów, ale także zamieszanie wielu z nich w przemyt narkotyków. Są też świadomi, że w sytuacji upadku Maduro nie unikną odpowiedzialności za zamieszanie w praktyki łamania praw człowieka i represji wobec przeciwników politycznych. Ważną rolę w dyscyplinowaniu sił zbrojnych pełnią kubańscy doradcy wojskowi i eksperci wywiadu, którzy weszli w skład aparatu bezpieczeństwa

jeszcze w czasach rządów Cháveza. Szkolili Wenezuelczyków i doradzali im jak utrzymać kontrolę i neutralizować przeciwników politycznych. To osoby, które Kuba wysłała do Wenezueli – wraz z lekarzami i specjalistami od „cywilnych” usług – w ramach zacieśniającej się współpracy obu państw. Ponadto ważnym rozwiązaniem zapobiegającym przewrotom jest rozproszenie odpowiedzialności za bezpieczeństwo państwa. Obok wojska działają różnorodne formacje zbrojne, m.in. straż narodowa, specjalne jednostki FAES utworzone w 2017 r. na potrzeby pacyfikowania demonstracji. Szczególną niesławą zaznaczają się tzw. *colectivos*: grupy lokalnych aktywistów wspierających władze, które *de facto* tworzą paramilitarne, często dobrze uzbrojone bojówki wspomagające regularne siły policji w tłumieniu i represjach wobec manifestantów. To właśnie *colectivos* mieli kluczowe znaczenie w lutym w zablokowaniu transportu konwojów humanitarnych z Kolumbii i Brazylii do Wenezueli.

Jaka jest strategia opozycji – z Juanem Guaidó na czele – wobec rządów Maduro?

Prowadzone od stycznia działania opozycji to najpoważniejsza próba od 2014 r. doprowadzenia do zmian politycznych w Wenezueli. Celem jest odsunięcie Maduro od władzy i rozpisanie wolnych wyborów, aby wyłonić demokratyczny rząd. Opozycja powołuje się przy tym na przepisy konstytucji. Na ich podstawie Juan Guaidó przyjął funkcję tymczasowego prezydenta 23 stycznia. Była to bezpośrednia odpowiedź na rozpoczęcie drugiej kadencji prezydenta przez Maduro 10 stycznia br. Ten uznawany jest przez opozycję za uzurpatora z uwagi na zarzuty, że – wygrane przez niego 20 maja 2018 r. – wybory prezydenckie odbyły się z pogwałceniem standardów demokratycznych (m.in. uniemożliwiono kandydowanie liderom opozycji). Działania Guaidó nie

byłyby jednak możliwe w takiej skali bez silnego wsparcia międzynarodowego, głównie ze strony Stanów Zjednoczonych i latynoamerykańskich sąsiadów Wenezueli – Brazylii i Kolumbii. Opozycja i rządy tych państw liczyły na to, że masowe wystąpienia Wenezuelczyków i presja międzynarodowa skłoni rząd Maduro do rezygnacji. Kluczowe do tego byłoby przyciągnięcie wojska na stronę opozycji oraz zaostrenie sankcji, aby odciąć władze Wenezueli od dochodów i wsparcia sojuszników. Choć ze strony Guaidó padały oferty amnestii, to próby zrobienia wyłomu w siłach zbrojnych miały jak na razie niewielkie skutki.

W czasie ostatnich starć na granicy pojawiły się pierwsze ofiary śmiertelne „konfliktu prezydenckiego”. Zwolennicy obu stron – USA i Rosja – zaostwiają swoją retorykę. Czy Wenezuela zbliża się do ryzyka wojny domowej?

Biorąc pod uwagę, że opozycja ma charakter pokojowy i nie ma po swojej stronie sił zbrojnych, to trudno sobie wyobrazić taki scenariusz. Wyobrażam sobie taką opcję w przypadku poważnego rozłamu w wojsku, ale szanse na to na razie są niewielkie. Obawy o doprowadzenie do wewnętrznego konfliktu zbrojnego prędzej wynikałyby z zewnętrznej interwencji wojskowej. O tej opcji wspominali przedstawiciele administracji USA, a z wypowiedzi Guaidó wynikało, że dopuszcza takie rozwiązanie. Jest ono jednak bardzo mało prawdopodobne, bo Stany Zjednoczone nie mogłyby liczyć na wsparcie w takiej sytuacji. Nawet najbardziej krytyczne wobec Maduro państwa latynoamerykańskie odrzucają taką ewentualność. Nie tylko chodzi tu o negatywne doświadczenia historyczne w Ameryce Łacińskiej, ale świadomość, że siłowe odsunięcie Maduro od władzy może tylko pogłębić destabilizację.

Jaki efekt wywiera ta międzynarodowa presja?

Presja międzynarodowa, zwłaszcza uznanie statusu Guaidó jako tymczasowego prezydenta przez kilkadziesiąt państw, miała zasadnicze znaczenie dla legitymizacji działań opozycji i mobilizacji społeczeństwa wokół niej. Problem w tym, że Maduro skutecznie opierał się tym staraniom, a im bardziej mu się to udawało, tym bardziej konsoliduje się wokół niego rząd i rośnie jego determinacja by utrzymać władzę za wszelką cenę. Do tego najdalej idąca w presji na władze Wenezueli postawa USA uwiarygadniała argumenty Maduro, że za problemami Wenezueli stoi imperialna polityka USA i jej sojuszników. Myślę, że Maduro jest świadomy, że interwencja USA to opcja mało prawdopodobna. Musi być też przekonany, że dzięki lojalności wojska, sił bezpieczeństwa i wsparciu różnych sojuszników – zwłaszcza Rosji i Chin – zneutralizuje izolację, a działania opozycji w tym czasie stracą na sile. Trudno powiedzieć dla której strony ten obecny impas będzie korzystny. Wydaje mi się, że nie ma co liczyć na ustępstwa Maduro bez długotrwałej i skuteczniejszej izolacji. To niesie za sobą spore koszty społeczne, bo przyczyni się do pogłębienia kryzysu humanitarnego. Droga do pokojowego rozwiązania wcale nie jest więc taka pewna i bliska.

Nawet mimo tego, że inflacja w Wenezueli przekroczyła milion procent?

Tu pojawia się kilka paradoksów, choćby to, że Maduro twierdzi, iż w Wenezueli nie ma żadnego kryzysu i kraj nie potrzebuje pomocy humanitarnej. A z drugiej strony zgadza się na to, by np. Rosja

przysyłała mu wciąż setki ton żywności. Determinacja tego rządu jest na tyle duża, że zupełnie nie przejmują się kosztami społecznymi. Zapewne liczy na to, że koniunktura niedługo się poprawi i będzie w stanie ustabilizować gospodarkę. Ważnym czynnikiem są tutaj jego sojusze międzynarodowe i współpraca, która pozwoli ominąć sankcje. Skala trudności wewnętrznych wystawia na próbę nawet cierpliwość kluczowych kredytodawców: Chiny i Rosji. Tyle, że państwa te zbyt dużo zainwestowały w Wenezueli, żeby zostawić Maduro samemu sobie. W ostatnich latach Chiny pożyczały Wenezueli pieniądze nie przez to, że popierają Maduro, lecz po to, by ograniczyć negatywne efekty spadającej produkcji ropy, którą Wenezuela spłaca swoje zobowiązania. Dla Rosji natomiast sojusz z Wenezuelą stanowił ważny element umacniania pozycji międzynarodowej i rywalizacji z USA w tradycyjnym obszarze wpływów tego państwa.

Dlaczego Wenezuela jest tak ważnym sojusznikiem dla Rosji i Chin?

To rezultat polityki realizowanej przez Cháveza. Miał ambicje współtworzenia wielobiegunowego porządku światowego. Do tego potrzebował partnerów dążących do osłabienia jednobiegunowego porządku świata opartego na hegemonii z USA: Rosji, Chin, Kuby czy Iranu. Drugą sprawą jest to, że Chávez nie za bardzo miał wybór w dobieraniu sojuszników, ze względu na sankcje USA. W momencie, gdy chciał modernizować siły zbrojne – będące przecież filarem jego systemu – musiał szukać innego partnera. Stąd więc bardzo szeroko zakrojona współpraca z Rosją, która stała się kluczowym dostawcą sprzętu wojskowego do Wenezueli. Wraz z nastaniem kryzysu gospodarczego rząd Maduro polegał więc na sojuszach wypracowanych przez swojego poprzednika i zaczął zależeć od ich wsparcia

finansowego. To nie jest też tak, że Rosja altruistycznie pomaga Wenezueli. W czasie gospodarczego krachu Moskwa wykorzystwała, że Maduro był pod ścianą i przejęła atrakcyjne złoża za bezcen. Nie można tu pominąć elementu rywalizacji między USA i Rosji. Wenezuela to jej najbliższy partner w Ameryce Łacińskiej i przyczółek w zwiększaniu wpływów w regionie. Znamienne jest to, że to dopiero zaostrzający się kryzys wymusił na administracji Trumpa większe zainteresowanie regionem. Wcześniej ograniczało się ono przede wszystkim do kwestii muru na granicy USA z Meksykiem, walce z nielegalną imigracją i handlem narkotykami. Teraz USA mówi otwarcie o latynoamerykańskiej trójce tyranii: Wenezueli, Kubie i Nikaragui. Stawką dla administracji USA w zaangażowaniu się w rozwiązanie kryzysu w Wenezueli jest z pewnością możliwość osłabienia antyamerykańskiej osi w regionie. Samemu Trumpowi na pewno zależy na powodzeniu w tej sprawie, bo to może być atut w kampanii na kolejną kadencję prezydenta.

Jeśli nie jest możliwa ani interwencja zbrojna, ani przewrót wewnątrz Wenezueli, jakimi środkami Zachód może wpłynąć na proces zmian w tym kraju?

Optymalnym rozwiązaniem jest na pewno dialog obejmujący wszystkie siły. Taką opcję proponuje międzynarodowa grupa kontaktowa, która zainaugurowała swoją działalność 7 lutego z inicjatywy Unii Europejskiej i kilku państw latynoamerykańskich. Celem jest stworzenie warunków do rozmów między stronami, aby przywrócić porządek konstytucyjny i doprowadzić do wolnych wyborów. Główne założenie jest takie, że rozwiązanie kryzysu jest możliwe tylko w drodze pokojowej, w gronie samych Wenezuelczyków oraz z udziałem wszystkich stron, co oczywiście wiąże się z koniecznością daleko

idących kompromisów. Na razie jednak samo skłonienie stron konfliktu do rozmów pozostaje główną barierą. Ponadto nie należy zapominać o tym, że ktokolwiek będzie dalej rządził Wenezuelą, musi sprostać ogromnym wyzwaniom gospodarczym i społecznym. Siłowe odsunięcie Maduro od władzy, w sytuacji, gdy wojsko i różne formacje zbrojne pozostałyby wobec niego lojalne, mogłoby tylko pogorszyć sytuację. Jeżeli doszłoby do dialogu rządu z opozycją, nie wiem, czy USA będzie tu pożądanym uczestnikiem z uwagi na swoje podejście. Na pewno jednak bez dużego wsparcia międzynarodowego, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych, trudno sobie wyobrazić wydzwignięcie Wenezueli z obecnej zapaści gospodarczej.

Z Bartłomiejem Znojkiem rozmawiał Karol Grabias

Fot. Jeso Carneiro/Flickr/CC BY 2.0